

N^o 18.
TYGODNIK WILENSKI

Dnia 20. Sierpnia 1804.



Zwyczaj mieszkańców Hrabstwa *Galles* w Anglii.

W Londynie wyszedł niedawno z druku opis podróży P. Ewans do *Galles*. Zawiera on wiele ciekawych wiadomości. W ostatnim numerze *Bibliothèque Britanique* umieszczony jest wyiątek z téy podróży, my tu następujący kładziemy urywek.

P. Ewans opisując miasteczko *Newtown* powiada „ Gdym oglądał

S

Gmen.

cmentarz nayznacznieyszego w tém miasteczku Kościoła, pierwszy raz postrzegłem zwyczaj zasadzania drzew i kwiatów na grobach umarłych, zwyczaj ten powszechnym iest w północnéy stronie Hrabstwa Galles. Rodzice wiele łożą pracy na tę uprawę, wybierają oni rośliny i kwiaty odpowiadające wiekowi i osobie tego kogo oplakują. Fiołek i hiacynt są cechą wieku dziecinnego. Róża i powój, służą młodociannemu i dojrzałemu wiekowi. Drzewa i krzewy zielone rosnące na grobach są cechą nigdy niezmiennego stanu, te z naywiększą strzeżone bywają troskliwością. Co soboty w wieczór naybliżsi zmarłych krewni zbierają się na cmentarz dla tego, aby pracować około uprawy krzewów pogrzebowych. Właśnie w

ten czas gdy mi obzierał cmentarz, u-
 rzałem mieszkańców tamtejszych za-
 iętych tą powinnością. Szacunek któ-
 ry czułem dla ich żalu, wstrzymywał
 kroki moje, nieśmiałem iść daley.
 Jednakże przemogła ciekawość. Zbli-
 żyłem się z nienacka ku iakieyś mło-
 dęy osobie, która swą pracą całkiem
 była zajęta, zpytałem, iaki cel był
 ięy zatrudnienia? nic mi na to zaraz
 nieodpowiedziała, zdawało się, że
 chciała uniknąć wszelkięy z niezna-
 iomym rozmowy. Z tém wszystkiem
 gdy bardzięy nalegał, obróciła się
 ku mnie (rysy ięy twarzy były cudo-
 wne pomimo naywiększego smutku) i
 głosem, który zdawał się wymawiać
 moje natręctwo, te do mnie wyrzekła
 słowa „ Co soboty w wieczór przycho-
 dzę tu plec chwasty, które na grobie

ukochanego rosna brata. Jednego
go tylko miała... Niestety, Brat mój
nadto był dobrym, nadto cnotliwym
dla mieszkańców ziemi! ... Tu lka-
nia przerwały iéy mowę, i mnie czu-
łość władzę mówienia odjęła „ Nie-
wiem, rzekła daléy, czyli mój postępek
jest dobrym?, powiadaia mi, zem się za
zmarłych módlic niepowinna: lecz się
wstrzymać niemogę, abym niesłała
modły do nieba za tym zbyt lubym
bratem. Ja proszę Boga, aby on tak
przyjemnie kwitnął w Raiu, iak ta ró-
ża kwitnie na iego grobowcu; po
skończonéy modlitwie większą zaw-
sze czuie chęć do cnoty, obym się
czym prędzéy mogła z nim złączyć w
niebie! Jam w tedy od leż wstrzymać
się niemógł, i choćbym naybardziéy
był przekonany, że błędną iest nau-
ka

ka téy dziewczyny, słowa - bym iéy nieśmiał powiedzieć.

„ Uważałem, iż na iednym grobie szczególnie, nayochędźniéy utrzymywane były rośliny. Pośrodku wzgórk, który grób oznaczał, wznosił się drugi mniejszy, lecz tegoż kształtu wzgórek. Dowiedziałem się, że na tém miejscu młoda kobieta co z po-łogu umarła, razem z dziecięciem, które ją o śmierć przyprawilo, a które kilka tylko żyło minut, zagrzebane były. Kwiaty pachniące służyły za cechę temu dziecięciu. Oyciec iego przyszedł wtedy dopełnić smutnéy, lecz razem słodkiéy powinności. Bez wątpienia uczyniwszy on w najlep-széy myśli dla swoiéy przyiaciółki to wszystko cokolwiek mu tylko ich przedział dozwalał, odszedł zawsze z

jakimś pocieszającym uczuciem. Chęć życia w pamięci tych, którzy się po nas zostają sama nam wlała natura. Powinnśc ta iaką dla zmarłych przyjaciół i krewnych na się przyjmujemy, n yzdelnieyszą, iest podług mnie, przypomnieć cnoty i postęпки może nam nieznané, i zwrócić naszą uwagę ku téy chwili która się co raz zbliża, a która iuż naszych zebrała przyjaciół.

„ Zartobnisie drwiąc nazwą mnie dobrą duszą. Filozofowie zwyczaj ten Galów wezmą za zabobon. Co do mnie, ia w nim święty i poruszający upatruję charakter. Zdaie mi się iż cokolwiek tylko przypomnieć nam może cnoty tych, których stratę oplakujemy, cokolwiek zwraca myśl i nadzieię naszą ku przyszłemu życiu, to

wszystko najzbawienniejszy moralny
przynosi skutek. „

M y ś l i .

Człowiek zostający na urzędzie,
który sobie chce zrobić stronników.
Poeta mądry, który wykrzykujących
szuka uwielbiaczów. Dumny żada-
jący mieć protektorów, wreszcie czło-
wiek bogaty, który chce aby o nim
mówiono, ci wszyscy nie mają pe-
wniejszego środka do dójścia zamie-
rzonego celu, iak dawać obiady. Stół
jest miejscem przy którym złe lub
dobre stanowią się reputacye. Jest
to teatr, na którym upadku nie trze-
ba się lękać, i dowiedzioną zdaie się
rzeczą, że żadna nowa sztuka nieby-
łaby wygwizdaną gdyby Autorowie
mo-

mogli w dzień pierwszëj reprezentacyi dać obiad Parterowi.

Człowiek który sam z sobą żyje, potrzebuje cnoty, żyjący zaś z ludzmi, potrzebuje honoru.

Przekonanie, jest sumieniem rozumu.

Minąwszy wiek namiętności, wielcy ludzie najpiękniejszą wydali plody; podobnież po wybuchnięciach wulkanów; ziemia staie się najżyźniejszą.

Kobieta brzydka i złośliwa, która się chce podobać, podobna jest moiém, zdaniem, do ubogiego, który rozkazuje, aby mu koniecznie dano jałmużnę.

Anekdoty.

Wiadomo wszystkim co się Poecie
Chapelle przytrafiło, gdy raz z P^o
Choccars rozprawiali o Pinda-
rze. My to zdarzenie wierszem tu
umieszczamy.

Pewna uczona kobieta,
Y sławny Chapelle Poeta,
Mieli raz walną rozprawę,
Jak wielką zyskali sławę:
Wieszczki Feba starożytne,
Jakie ich słowa dobitne!
Myśl wysoka i szczególna;
Jak krótko zawarli wiele!
A tym czasem, zwolna, zwolna,
Pili dobrą muszkatele,
W tém, gdy zwykła dzielność wina
Mówie wdzięk dodaie nowy,
Zkądś im przyszło do głowy,
Ze kochanek Apolina

Pin-

Pindar zeszedł z tego świata
 Maiąc tylko lat trzydzieści,
 Nieodżałowana strata!
 O niezrównana boleści!
 Pindar pisarz zwięzły, gładki!
 Pindar ów geniusz rzadki!
 Pindar, co dzielił dar boski!
 Pindar, co rozpraszał troski,
 Pindar, który zdołał ieszcze
 Przeyść wszystkie nadzieie wieszcze.
 Na to nasz Chapelle i Pani
 Zarówno ezuli, stroskani,
 Gdy żal stłumić sił niemieli
 Oboie płakać zaczęli,
 Klnąc Parke za co poczwara,
 Wydarła światu Pindara.
 Lokay, co wszedł na te fochy,
 Tknięty mocno, daléy w szlochy,
 Smierć ta zmartwiła woźnicę
 Y on łzami zrosił lice,

Krzyk

Krzyk kucharki zbyt donośny
 Niedał się innym uprzedzić,
 Kuchcik tkliwy i żałośny
 Umiał smutkóm odpowiedzieć:
 Nikt niemiał serca ze skały
 Rozpacz dwór zaięła cały;
 Ja co wam te głoszę dzieie
 O mało sam leż nieleię.
 Lecz się wstrzymaymy w zapędzie,
 Czekaemy co daléy będzie.
 Gdy wszyscy i wszystkie wrzasły,
 Pewien Szwaycar duży, spasy,
 Przybiegłszy tam zadyszany,
 Z takim płaczem obeznany,
 Zapyta z przychodniów kogo,
 Kto to był ten Pindar przecie?
 Ze go zapomnieć nie mogą;
 Czego wy po nim płaczecie?
 Czy go z tym domem krew bliska,
 Lub iaka przyiaźń łączyła?
 Czy tylko znany z nazwiska?

Poczciwy, czy szalawila?
 Czy widząc blizkie skonanie
 Wziął ostatnie pomazanie?
 Jakaż leż waszych podnieta?
 —Oto był sławny Poeta,
 Poganin i niedowierca,
 Zresztą człek dobrego sêrca;
 Pisał piosnki, raczêy ody,
 Umarł nadto ieszcze młody
 W Grecyi, lat temu wiêcêy
 Trzech tysięcy.
 Te słowa tak rozsmieszyły,
 Ze nasz Szwaycar iak w odmęcie
 Smiał się, co tylko miał siły;
 Spóyrzy, aż o to w momencie
 Kucharka z czułym kuchcikiem,
 Co wszystkich głuszył swym rykiem,
 Aż się do rozpuku śmieją.
 Spełził smutek, radość nastaje,
 Śmieie się stangryt, lokaie;
 Nakoniec idąc koleją,

Ci co początek łożóm dali,
 Ze smiechu boki zrywali;
 Y ia co te głoszę dzieie,
 Daruycie, że się sam smieię.

Ta anekdota przypomina podobną.

Pewien Adwokat broniąc raz sprawy dziecięcia kazał mu bydź przytomném na sądach. W konkluzyi, która dosyć była czułą, postrzegł, iż umilkli wszyscy. Aby tém większe wzbudzić politowanie, bierze na ręce dziecie, które zaczęło krzyczeć ile tylko miało siły. Słuchacze mocno tym dotknięci, wszyscy się nałłonili na stronę tego biednego dziecięcia. W tém Adwokat przeciwnéy strony, spyta się go, czegoby płakało? — Jakże niemam płakać, odpowie, kiedy on mnie szczypie. Na tenczas wszyscy

scy słuchacze, tak mocno wprzód roz-
 rzewnieni, śmiać się do rozpuku za-
 czeli, szydząc z Adwokata, który na
 ich omamienie takiego użył fortelu.

B A Y K A.

Fenix.

Kilka wieków przeminęło,
 Fenix nieostał na świecie,
 Nakoniec rzadkie to natury dzieło
 Uyrzano przecie. (ta,
 Wieść o tém zaraz w każdéj stronie la-
 Y ze czterech granic świata
 Zwierząt gromady przybyły:
 Orły, sępy, pawie, kawki,
 Y słowiki, i tarkawki,
 Nawet czworonogi dumne,
 Y owadów roje tłumne,
 Na ten widok pospieszyły,
 Zadziwia ich ptaka świetność

Jego rzadkość i szlachetność,
 Y bogate skrzydeł farby.
 Lecz po uniesieniu krótkiém,
 Każdy rzekł do siebie z smutkiem
 Naco mu te wszystkie skarby?
 Naco te piękności dary,
 Kiedy mieć nie może pary!
 Cóż on więc Bogu zawinił,
 Ze go iedynym uczynił?
 Nieszczęściem iest dla niego ta prze-
 sliczna postać,
 Ja wolę zwyczajnym zostać;
 Lecz w moim stanie nieznanym
 Chcę kochać, i być kochanym.

UWIADOMIENIE.

Znani z swéy pracy w oyczystéy Li-
 teraturze uczeni mężowie, ie-
 dynie w celu rozkrzewienia nauk, wy-
 dali świeżo dwa ważne dzieła. My

będąc przekonani, iak wiele z nich czytelnik pożytecznych wyciągnąć może wiadomości; wzięliśmy za istotny obowiązek donieść, gdzie tych dzieł dostać można.

Jeografia czyli opisanie metematematyczne i fizyczne ziemi przez Jana Sniadeckiego. Dzieło towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk oddane, a z woli tegoż towarzystwa drukiem ogłoszone, znajduje się w Wilnie u JP. Znoski Ajdunkta Uniwersytetu. Kosztuje z tablicami figur, na papierze ordynaryjnym Zł: 12. na pięknym Zł: 15.

Jędrzeia Sniadeckiego Medycyny Doktora Teoryi iestestw organicznych tom pierwszy, znajduje się w Xiegarni JP. Bietscha, drukiem Dydota, na pięknym papierze kosztuje Zł: 9.
